Rok XIII. We Lwowie dnia 20. kwietnia 1905. Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Znaczenie Rzymu starożytnego i starochrześcijańskiego.

(Wykład wstępny dla uczestników polskiej pielgrzymki młodzieży szkolnej do Rzymu r. 1905 pod protektoratem J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego podjętej).

(Ciąg dalszy.)

Wspomnień Rzym obudzi bardzo dużo, nawet tak dużo, że chaotycznie w głowie poczną się tłoczyć. Aby zapanować nad temi wspomnieniami, dobrze będzie, gdy sobie obierzemy pewne punkta topograficzne Rzymu, historycznie ważne i koło nich gromadzić będziemy rozpraszające się nam myśli. Takimi punktami niech będzie *Palatyn*, *Forum Romanum*, *Wzgórze kapitolińskie* — te są obok siebie — wreszcie oddalony od nich tak jak oddalone będą łączące się z nim wyobrażenia *Watykan*.

Kolebką państwa Palatyn tu stała chata Romulusa i Faustula, tu była ficus Ruminalis, tu było Lupercal — stąd szły pierwsze wycieczki na osadników innych wzgórzy. Opowiadanie Liwiusza z całem idylicznem zacięciem w I. ks. staje nam z pewnością przed oczyma. Ta Roma quadrata zwróciła wcześnie uwagę na wodnistą dolinę tuż na północ zaraz. Początkowo obracała ją na swój cmentarz. Przy drodze, którą wytworzyła potrzeba późniejszej Sacra via, grzebano tak zmarłych jak za czasów historycznych przy Via Appia. Groby te wykopaliska czasów ostatnich odsłoniły i widzieć je będziecie. Z opanowaniem całej doliny skierowano tu ruch targowy. Trzeba było nizinę moczarową osuszyć, bagniska spuścić. Inżynierowie Etruscy wywiązali się znakomicie z tego zadania. Cloaca maxima funguje dotąd i toczące się nią z szumem wody przy wejściu ku Forum widzieć, a następnie jej ujście nad Tybrem oglądać będziecie. Plac tak uporządkowany staje się z czasem punktem zbornym obywatelskich zebrań politycznych, sądowych, pieniężnych, — przyozdabia się w mownicę (rostra), parlament czyli kuryę, świątynie, bazyliki czyli hale dla giełdowych i sądowych celów. Obok Forum jest i Comitium z specyalnem przeznaczeniem dla contiones. Forum nabiera takiego znaczenia, że pamiątki wiążące się z powstaniem Rzymu przeniesiono z Palatynu tu. Tu i grób założyciela państwa osobnym otoczono kultem, którego ślady znaleziono niedawno, co wiąże się z t. zw. lapis niger, z natrafionym czarnym brukiem i z najstarszym pod nim łacińskim napisem.

Na Forum zeszła także stara świątynia Vesty i ogień jej tu płonął głęboko aż na naturalnej skale, obok musiały zająć mieszkanie jej kapłanki, stąd obok świątyni Vesty znajdziemy zaraz dom Westalek z atrium Vestae. Tu wreszcie stanął pałac królewski, regia, a później mieszkanie i lokal urzędowy najwyższego kapłana Pontifex Maximus. Utrzymały się długo ślady dawnych bagien, ale już przylgnęły do nich różne myty i podania, czy to wspomnimy o znanym z lektury Liviusa »lacus Curtius »lacus Juturnae« z basenem architektonicznie i figuralnie przyozdobionym oraz świątyńką (aedicula) tej nymfy italskiej, która jako siostra Turnusa, wiecie, jaką rolę odgrywa w epos Vergilego. Od Cezara i Augusta począwszy wciskają się tu świątynie i pomniki cesarzy. Nie zdziwimy się, że tu napotkamy T. Divi Juli, T. Vespasiani, T. Antonini et Faustinae — że będą łuki Augusta, Tyberyusza, Septimiusa Severa, że będzie Equus Domitiani, Constantini, columna Phocae już z czasów bizantyńskich itd. Cesarzom to jeszcze nie wystarczało, budowali osobne fora na północ od Forum Romani. Tam powstały kolejno Forum Cezara, F. Augusta, F. Nerwy, F. Vespasiana i najwspanialsze F. Trajana, — cesarze czynią to, by więcej pamięci pozostawić po sobie. Ale główne forum pozostało zawsze Forum Romanum. Ono w ciągu całej rzeczypospolitej jest widownią publicznej działalności obywatela, tam czuł największą pełnię owego »Civis Romanus sum«. Ukończywszy wiek chłopięcy, kiedy po raz pierwszy wdział togę męską, uroczyście był wprowadzany na Forum. Miejsce to później widziało każdy jego występ obywatelski, tu wreszcie w pompa funebris zatrzymywał się pogrzeb jego, by na Rostra z ust najbliższego krewnego rozbrzmiało jeszcze jego życie w laudatio funebris.

Nie godzi się także zapominać, że tędy przez Sacra via posuwał się na Kapitol tryumf, ów szczyt marzenia Rzymianina, po którym zostały na miejscu łuki, a w muzeach wizerunki barbarzyńców, zdobiące niegdyś pochód tryumfalny i pomniki zwycięstwa. Jeżeli Forum było polem działania obywatelskiego, to ostoją chwały jego i narodowej dumy był Kapitol. Tam kiedyś w środku w załomie wzgórza obrał Romulus Asylum, tam w południowej części widniała

daleko trójcelowa świątynia Jovis O. M., pamiętająca jeszcze czasy wpływów etruskich, i w sposób etruski terrakotą zdobiona, cała area Capitolium zasiana była świętościami. W północnej części wzgórza »arx« górowała świątynia Junony i upewniała o łaskawości królowej bogów. Pomocy bóstw kapitolińskich tak był Rzymianin pewny, że wieczysty los miasta i państwa — innego nie pojmował — łączył z istnieniem Kapitolu.

Jak długo Rzym stał, Kapitol nie bładł w wyobraźni Rzymianina. To już Palatyn poszedł w zapomnienie i zabudował się domami śmiertelników. Forum robiły konkurencyę fora cesarskie, Kapitol jaśniał światłem niezamąconem. Ale i Palatyn z ustaniem Rzeczypospolitej odzyskał dawne znaczenie. Augustus, który się na Palatynie urodził, zamieszkał tam jako princeps. Pałac jego był mniej więcej w środku, na wschód od niego wzniósł dla ulubionego swego boga Apolina wspaniałą świątynię, której dzieje łączą się z uroczystościami jubileuszowemi r. 17. oraz znanem Horacyuszowskiem Carmen Saeculare. Na zachód wzniósł Tyberyusz swój pałac, na północ ku Forum bardziej Kaligula. Pałace uległy zniszczeniu podczas pożaru Nerona, ale je odrestaurowano. Domicyan rozszerzył, a raczej nowy wzniósł Domus Augustana. Jeszcze Septimius Severus coś dodał, a tak całe wzgórze palatyńskie, stało się wzgórzem pałaców cesarskich, miejscem skąd rozkazy rozchodziły się na cały świat. Dziś ruiny Forum, pałaców cesarskich będziecie zwiedzali — stąpać będziecie po miejscach prawie sobie znanych, bo natrafiacie na nie bezustanku w autorach łacińskich. Jak te wspomnienia usposabiają psychicznie, doświadczycie sami na sobie.

Gdy będziecie na Kapitolu, przypomni się wam legenda średniowieczna, którą świeżo zużytkowała Selma Lagerlöf. Legenda mówi o ukazaniu się Augustowi Najśw. Panny z Dzieciątkiem Jezus i o położeniu na tem miejscu ołtarza przez Augusta. W koncepcyi literatki szwedzkiej Augustus, któremu senat chce uchwalić świątynię na Kapitolu, udaje się w nocy tam z orszakiem, by ofiarami wybadać wolę bogów. Ale ofiary nie udają się. To jakaś dziwna noc — cisza niezwykła i uroczysta. Nikogo nie widać dokoła — widzi tylko olbrzymią postać Sibilli, taką, jaką widzieć będziecie w Capp. Sistina — ale ta nie zwraca uwagi na Augusta — ona wpatrzona w dal w cudowne światło oblewające hen daleko szopkę Betlejemską. W końcu Augustowi tłumaczy, że nie on jest bogiem, ale tam daleko urodził się prawdziwy. Augustus wstrzymuje świątynię dla siebie i buduje ołtarz, Ara primogeniti dei, a widzieć go można dziś w kaplicy św. Heleny.

Światło, które widziała tylko proroczym wzrokiem Sibilla, rozlało się wszędzie, przyszło i do Rzymu i co tu zrobiło, najlepiej się objąć da z wzgórzy Watykanu. Gdzie rzucić okiem krzyże, wieżyce i kopuły kościołów. Rzym pogański pod siłą owego światła przemienił się w Rzym chrześcijański. Właśnie tu, w sercu pogaństwa przeszczepione światło Boże, dokonało największych cudów. Prawda — rozniecali je i sami książęta Apostołów — więc »Deus incrementum dedit«. Kiedy przyszło do pierwszego obliczenia się za Nerona, już »ingens multitudo«, jak podaje uczciwy pisarz Tacyt, gotowych było dać świadectwo za Chrystusa.

Sam Watykan był miejscem ogrodów i zabaw cyrkowych, w cyrku Kalliguli i Nerona sam Neron występował, tu płonęły owe sławne żywe pochodnie. Dziwnem zrządzeniem na tem miejscu stanęła główna twierdza chrześcijaństwa. Opodal wbity był krzyż, św. Piotr, który przed samą śmiercią męczeńską błogosławił z wyniosłości tych wyżyn Zatybrza po raz ostatni »urbi et orbi«.

Gwałtownemu wzruszeniu, jakie te miejsca wywołują, oprzeć się nie może nawet obojętny obserwator, który tylko śledzi przeobrażenie kulturalne, jakiemu uległ Rzym pod wpływem chrześcijaństwa. Wierzący z tem większą ufnością i wiarą przenosi oczy na dominującą nad wszystkiem kopułą św. Piotra.

Rzym zwiedza się dalej dla w r a ż e ń e s t e t y c z n y c h. Piękna rozsianego tu dużo. Sama przyroda Włoch nastraja przyjemnie, zwłaszcza wiosna włoska. Ovidius przenosząc ją na okres złoty i mówiąc: »ver erat aeternum« miał ją z pewnością na myśli, — piękność jej kreśli Horacy; ona wyrywa z piersi poety włoskiego westchnienie: »O primavera gioventu dell'anno«. Nadto same święta Wielkanocne w Rzymie! Nie bez racyi urobiło się zdanie u samych Włochów, że Boże Narodzenie najprzyjemniejsze w rodzinie, karnawał gdziekolwiek, ale Wielkanoc tylko w Rzymie.

Pora wiosenna i nastrój świąteczny właściwy Wielkanocy rzymskiej, to już obfite źródło podniet estetycznych. Inne kryją się po murach i galeryach rzymskich. Wygodni turyści poprzestają nieraz na poprzednich wrażeniach z wielką dla siebie szkodą, inteligentny człowiek tu znajduje właśnie dla siebie atmosferę. Rzym dziejowy poznać w świadectwach monumentalnych, to znaczy spojrzeć w to zwierciadło, w którem odbijają się wszystkie momenta kulturalne, jakie wyrosły z tej ziemi lub na niej się rozgrywały.

Wam nie wolno byłoby przejść lekko nad tymi świadkami bogatej przeszłości dziejowej. Na epoki wcześniejsze przedhistoryczne, chociaż i one są reprezentowane w owych zbiorach, czasu ani przygotowania mieć nie będziecie. Ale byłoby lekkomyślnością, której sami nie darowalibyście sobie później, nie przyjrzeć się epokom historycznym wam z nauki szkolnej znanym. A najpierw choćby przelotnie rzucić okiem na etruskie i egipskie zabytki. Etruryi przypatrzycie się i poza Rzymem — kulturę ich już w Rzymie śledzić będziecie mogli — z grobów etruskich jest ona dobrze znana, mimo, że o pochodzeniu Etrusków w nauce hipoteza nieustalona. Egipska historya rzucać się wam będzie w oczy licznymi obeliskami, które spotykać będziecie, muzea mówić będą więcej. A warto posłuchać, bo już tam brzmi coś, co się odezwie w historyi sztuki g r e c k i e j. Tej znajdziecie najwięcej i to tak wiele, że może wam przyjść na myśl, skąd w Rzymie tyle dzieł sztuki. To rozwój państwa rzymskiego i życia duchowego wyżej naszkicowany, wam tłómaczy. (Dok. nast.).

Kronika Kościelna.

Debata w paryskiej Izbie deputowanych w sprawie rozdziału Kościoła od państwa. — Odrzucenie rezolucyi posłów Berry'ego i ks. Gayranda. — Znakomita mowa byłego prezydenta Izby Deschanela. — Co myślą socyaliści i radykali francuscy w tym względzie. — Sześćdziesięciu trzech mowców pro i contra zapisanych do głosu. — We Wiedniu rusza się masonerya także! — »Freie Schule« i pierwsze zgromadzenie tegoż antyklerykalnego Związku. — Jakich to Austrya ma radców dworu? — Ś. p. ks. Ehrler, biskup Spiry i nie-

bywale spieszne mianowanie jego następcy w osobie Mgra Konrada Buscha.

Walka rozstrzygająca w sprawie rozdziału Kościoła i państwa rozpoczęła się 21. marca w Izbie deputowanych w Paryżu. Wynik jej niewątpliwy, więc też i katolicy francuscy poczynili już odpowiednie przygotowania, aby uchylić przynajmniej to, co mogłoby być najgorsze. W każdym razie, podnieść należy z uznaniem, że bodaj w ostatniej chwili poruszyły się serca katolickie i dla sprawy sobie tak drogiej obudzono w całej Francyi najwyższe zainteresowanie. Pałac Bourbonów był w dniu rozpoczęcia owej debaty przepełniony liczną, a do wszech stanów należącą publicznością. Po odczytaniu nominacyjnych dekretów członków komisyi, prezydent Izby Doumer oświadczył, że przed otwarciem właściwej debaty Izba się zajmie dwoma rezolucyami, a to Jerzego Berry i księdza Gayraud, którzy jako deputowani, przedłożyli takowe Izbie. Pierwsza z nich opiewała: »Izba uchwala, by w obecnej sesyi nie rozstrzygano ostatecznie i definitywnie sprawy rozdziału między Kościołem, a państwem«, druga zaś »ze względu, że dyplomatyczna sumienność, honor polityczny, a i interes porządku społecznego i pokoju religijnego domaga się niezbędnie, aby zniesienie ustawy z 18. Germinala X. roku (t. j. 8. kwietnia 1801) i rozdział Kościoła od państwa załatwione zostały na drodze pokojowej ugody, Izba uchwala, wstrzymać się od rozstrzygania owego przedłożenia rządowego i uprasza zarazem rząd, by utworzył komisyę nieparlamentarną, złożoną z przedstawicieli różnych wyznań zamieszkujących republikę, i w porozumieniu z władzami naczelnemi owych wyznań ułożono warunki rzeczonego rozdziału«. Następnie oba wnioskodawcy podali swe motywa. Deputowany Berry wykazał, że słuszność domaga się sama, aby o tak ważnej sprawie, decydowało powszechne głosowanie narodu. Narodowi nie wyjaśniono dotychczas jeszcze, o co właściwie chodzi, więc też należałoby wejść z nim w kontakt, boć Izba jest przedstawicielką narodu. Uchwalenie rozdziału dotknie przedewszystkiem ubogich, boć stosunki materyalne narodu francuskiego nie są wcale takie, aby on sam mógł ponosić znaczne koszta utrzymywania swych duchownych i pokrywania wydatków na potrzeby wyznaniowe.

Obecny rząd przejąwszy w spadku po Combesie zamiar wywołania wojny domowej we Francyi, ciężką bierze na siebie odpowiedzialność przed całym narodem francuskim i światem cywilizowanym, a odpowiedzialności tej nie będzie nigdy w stanie złożyć na barki wyborców, ci bowiem nie byli należycie poinformowanymi o zamiarach rządu. Masonerya, której narzędziem jest rząd paryski, nie potrafi wydrzeć przemocą wiary ze serca narodu, o tem wiedzieli dobrze i dawniejsi jej wodzowie. Wiedział o tem i praojciec wrogów Kościoła Robespierre i następcy jego na owej drodze Ferrier i Gambetta i Waldeck-Rousseau, a z tego li tylko powodu wstrzymywali się oni od ostateczności. Dopiero Combes załatwiwszy się z kongregacyami i widząc się zanadto słabym do przeprowadzenia reform społecznych, rzucił masoneryi projekt rozdziału, jako przynętę i postanowił tym sposobem zniszczyć jedyny modus vivendi z Rzymem. A dlaczego to uczynił? Bo potrzebował pieniędzy!... I łatwo chciał powiększyć kasę państwową skreślając budżet wyznaniowy... Od kongregacyi przeszedł do duchowieństwa świeckiego, odeń pragnął pójść dalej do zamykania kościołów... ale szedł zwolna, obawiając się ludu, który zbytnio w swych świętych uczuciach podrażniony mógłby się dla niego i dla towarzyszy jego stać zanadto niebezpiecznym...

Referent komisyi Briand w odpowiedzi swej wykręcał się jak mógł, wzywając Izbę, aby nie poszła za głosem posła Berry, gdyż dałaby przez to sama sobie świadectwo ubóstwa, nie dawniej bowiem, jak przed miesiącem znaczną uchwaliła większością głosów, by sprawę rozdziału wziąść pod obrady. Zresztą zdaniem Brianda zerwanie konkordatu stało się nieuniknionem, a Rzym sam najwięcej przyczynił się do tego, ignorując artykuły organiczne, które stanowią jędro całego konkordatu. Oddawna patrzył rząd republiki na to przez palce, a przyznać trzeba z niemałem dla siebie upokorzeniem. Za rządów dyplomatycznego papieża Leona XIII. było to jeszcze możliwem, lecz za jego następcy zbyt kategorycznego w swych notach, rząd paryski nie widzi potrzeby dalej się upokarzać... Podjęliśmy — mówił Briand tonem aktorskim — rękawicę przez Rzym nam rzuconą, a niemasz siły, któraby nas powstrzymać zdołała od dalszej walki!...

Co było do przewidzenia — to się i stało... Po wywodach Brianda i apelu przezeń wystosowanym do Izby — rezolucya Berrego odrzuconą została 343 głosami, 200 głosów mniejszości podniosło się za Berrym... Nastąpiła przemowa posła ks. Gayranda, w której bronił także wolności i swobód obywateli francuskich i udowadniał, że projekt rządowy w jawny, a niepraktykowany w republikach sposób narusza właśnie owe swobody. Obłudę zarzucił sferom rządzącym we Francyi, które mówiąc pięknie i o wolności sumienia, całkiem czynią co innego i narzucają swe masońskie przekonania każdemu, kto się im nawinie pod rękę... Ciętą dał odprawę niejakiemu Codetowi, który począł wyśmiewać Syllabus, nazywając go »wypowiedzeniem wojny wszystkim zasadom nowożytnych państw«, lecz mimo to z rezolucyą swą upadł, jak i Berry, oświadczyło się bowiem za nią 186 posłów, a 386 przeciw.

Nazajutrz zabrał głos były prezydent Izby Deschanel, nazywając właśnie co rozpoczętą dyskusyę bezsprzecznie najważniejszą od czasu rewolucyi, boć chodzi tu o zmianę ustawy, która od pięciu wieków miała swe znaczenie we wszystkich sprawach rozgrywających się między Kościołem, a państwem. Jak mieszanie się Kościoła do spraw państwa, a głównie do jego polityki nie jest pochwały godnem, tak z drugiej strony i wdzieranie się państwa do spraw Kościoła jest zgubnem, zwłaszcza, gdy państwo ma zamiar gnębić Kościół katolicki w kraju, gdzie 98% ludności do wyznania należy katolickiego.

Trzej ostatni premierzy francuscy zapomnieli snać o skutkach, jakie może przynieść nieszczęśliwej Francyi ich polityka wewnętrzna. Waldeck-Rousseau jeszcze choć trochę szedł drogą oznaczoną przez konkordat, Combes trzymał się wprawdzie konkordatu, ale nie papieża, Rouvier zaś odrzuca i jedno i drugie i w ten sposób prowadzi republikę na zbyt niebezpieczne tory i kto wie czy nie na rychłą zagładę. Podnosi w dalszym ciągu swej mowy trudności, jakie powstaną z powodu państwowego zarządu budynków kościelnych. Toż budynki, które od czasu istnienia konkordatu wzniesiono na gruntach należących do gmin, powstały kosztem ofiar wiernych, jakiemże tedy prawem może sobie państwo przywłaszczać takowe?

Czyliż nie wynikną stąd liczne reklamacye, a za niemi i niebezpieczeństwo dla republiki? Będąźli żydzi milczeć na widok, że ich synagoga przy rue de la Victoire w Paryżu, co miliony kosztowała, stanie się własnością rządu? Nie odezwąż się z goryczą protestanci lub katolicy, gdy rząd zabierać im będzie ich kirchy i kościoły, do których budowy nie przyczynił się nigdy ni jednym groszem? Czy nie wyrwie się z piersi wiernych okrzyk oburzenia, a serca ich nie zadyszą uczuciem zemsty, gdy zobaczą świątynie swe obracane na świecki użytek, gdy dowiedzą się, że rząd wydzierżawił jakiemuś przedsiębiorcy na teatra owe budowle, z któremi wierni ściśle związani wspomnieniami najsłodszemi, bo w nich chrzczeni byli, bo w nich związki zawierali małżeńskie? A zresztą, ileż pożytku będzie miał rząd czy państwo z owych budynków? Toż przecie w ostatnich dniach ka-

plicę należącą do jednej z wypędzonych kongregacyi, kaplicę, której koszta budowy wynosiły z górą 200.000 fr. sprzedano na licytacyi jednemu ze spekulantów za 1200 franków. We wszystkich państwach, gdzie przeprowadzono rozdział między Kościołem i państwem, nawet w masońskiej z gruntu republice meksykańskiej, wszystkie budynki kościelne zostawiono i nadal do użytku dotyczącym wyznaniom; miałożby być inaczej we Francyi? miałażby ta sławiona ojczyzna wolności stać się splamioną mianem łupiezcy? Co nam przyniesie nowa era? pyta mowca w końcu swej złotego rylca godnej filipiki... Ona powinna nam przynieść to, czego wszyscy sobie życzymy, a więc, aby katolicy otrzymali zupełną wolność i swobodę zwłaszcza co do nominacyi biskupów, która dotychczas spoczywa w ręku najzaciętszych wrogów katolicyzmu. Ameryka i Anglia może dać rękojmię, że ta swoboda dana katolikom nie pociągnie za sobą niczego, coby szkodę mogło przynieść ojczyźnie!... I wśród rzęsistych oklasków ze wszech ław poselskich, wyrzekł ostatnie swe słowa: »abyśmy jak najrychlej uwolnieni zostali od tych walk wyznaniowych, które krępują nam ręce rwące się do załatwienia licznych kwestyi społecznych, jednoczących i posilających narody«!...

Socyalista Déville przemawiał za rozdziałem i to w duchu najliberalniejszym, więc też pochwalał projekt rządu zmierzający do skreślenia budżetu wyznaniowego i zachęcał do przeprowadzenia uchwały tegoż projektu, jeszcze przed najbliższemi wyborami, bo potem może być zapóźno!... Z tych słów widać, że masoni, socyaliści i liberałowie obawiają się na seryo owego votum nieufności, jakie przy wyborach dać im mogą ich wyborcy!... Charakterystycznem jest i to, że w sprawie rozdziału zapisało się do głosu pro i contra 63. deputowanych, a między nimi Meunier, Ribot, Grousseu, Boni de Castellane znany nacyonalista; zajęcie się tedy nią, we wszystkich stronnictwach jest wielkie,, tak, że niezbyt jeszcze pewnie mogliby masoni francuscy przygotowywać się do uroczystego obchodu zwycięstwa!.. Zresztą o dalszych losach owej wiekopomnej i nową epokę dla Francyi mogącej stanowić debacie w kronikach następnych..

Tymczasem zwróćmy oczy nasze ku bliżej obchodzącej nas sprawie... Gdy trybunał państwowy we Wiedniu odrzucił rekurs masona Zenkera, co do niezatwierdzenia statutów Wielkiej loży masońskiej »Austria«, postanowiła masonerya założyć antyklerykalny Związek centralny »Freie Schule«. Przez ową organizacyę mogliby pozyskać około 14000 nauczycieli z obozu niemieckich liberałów, niemieckich narodowców i socyalnych demokratów, a tak skupić wcale pokaźną armię do walki z katolickim Schulvereinem i tegoż protektorem arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem. Już pierwsze podpisy na odezwie wskazywały, że współdziałały tu wszystkie siły lóż, a nazwiska wielkich kapitalistów, jak Bachhofen von Echt, Luzatta i innych dawały pewność, że wcale wydatną będzie pomoc materyalna ze strony tych panów, na popieranie nowego Związku. W dniu św. Józefa b. r. miało miejsce pierwsze zgromadzenie, celem ukonstytuowania się tegoż Związku. Wśród zebranych znaleźli się trzej dziekani świeckich wydziałów uniwersytetu wiedeńskiego: z filozoficznego profesor Meyer-Lübke, z prawniczego radca dworu i profesor von Wieser, z lekarskiego radca dworu i profesor von Ebner...; co więcej prezydent wiedeńskiej akademii umiejętności profesor Edward Suess nie wstydził się także wziąść udziału w owem masońsko-socyalistycznem zgromadzeniu. Znany wiedeński mason, profesor Dr. Zemann zagaiwszy posiedzenie zaproponował masona barona Hocka na przewodniczącego, co z applauzem przyjęto. Ów baron Hock, to długoletni c. k. radca namiestnictwa dolno-rakuskiego, a przed paru laty za swą wybitnie tendencyjną nienawiść do katolicyzmu, staraniem Dra Luegera i stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, usunięty ze swego stanowiska, a przeznaczony z promocyą (!!) na radcę dworu i członka trybunału administracyjnego. Jako tedy zupełnie niezależny z ochotą bierze zawsze udział we wszystkiem, co stoi w związku z ruchem antyklerykalnym.

Otóż ten baron Hock objąwszy przewodnictwo przypomniał przyjęcie przez Sejm dolno-rakuski w listopadzie r. z. ustaw szkolnych, projekt Gessmanna i swą radcowską logiką doszedł do przeświadczenia, że wobec tych ustaw już sankcyonowanych, musiało powstać w ludziach wolnej woli obawa o los wolnej szkoły w Austryi. Stąd więc powstała myśl przeciwdziałania zamachowi na wolną wolę człowieka i przyszedł do skutku ten nowy Związek. Związek ten zdaniem barona Hocka niema bynajmniej zamiaru zwalczania religii, ma jednak stanąć w obronie wolności sumienia i jak najenergiczniej występować przeciwko temu, by jedno wyznanie było uważane za religię panującą, inne zaś uchodziły za mniej znaczące i z tego powodu na bok usuwane były. Jako hasło Związku postawił: »precz ze szkoły z dzisiejszymi wielkimi inkwizytorami«... To chyba wystarczy, by zrozumieć cele nowego Związku! Do centralnego wydziału tegoż Związku powołano duchem sobie pokrewnych posłów, profesorów, burmistrzów, adwokatów, a nawet i z ateizmu lub wolnomyślności słynące damy z różnych prowincyi monarchii, jedna tylko Galicya — niewiem z jakiego powodu — niema w tym wydziale swego przedstawiciela ni przedstawicielki.. A mówiąc mimochodem znalazłoby się tu dosyć ochotnych do tego zwłaszcza z semickiej rasy!!.. Dalsze przemówienie Dra Meyera-Lübke, nauczyciela Fliera z Lincu, Hödla z Wiednia i inne im podobne streszczały się w jednem haśle »Hejże na Soplicę t. j. na Kościół św. i duchowieństwo«! Poseł-socyalista Pernerstorfer nazwał rozpoczętą walkę, walką, w której nie może być mowy o kompromisie, o pokoju, lecz tylko o zwycięstwie pełnem, albo o klęsce całkowitej. Tak więc rozpoczęła się już na dobre w stolicy monarchii naszej walka zacięta masoneryi z katolicyzmem, a przyszłość pokaże, kto w niej zwycięży!!... Nie wątpimy, że sprawa słuszna a sprawiedliwa — bo taką jest każda sprawa, mająca na celu podwyższenie chwały Bożej — będzie górą!...

Jak przed paru laty obfitem było żniwo śmierci wśród członków episkopatu galicyjskiego, tak rok bieżący, nie szczędzi znów episkopatu w Bawaryi. Za arcybiskupem Bamberga poszedł po zapłatę do Najwyższego Sędziego biskup Spiry, ś. p. Józef Jerzy von Ehrler. Urodzony w Dolnej Frankonii r. 1833., po przyjęciu święceń kapłańskich r. 1856., był przez lat 12 w duszpasterstwie, a następnie zasłynąwszy swą wymową, powołanym został na urząd katedralnego kaznodziei do Monachium. Ogłoszone przezeń kazania w 7. tomach spotkały się z nader chlubną oceną, a znawca taki, jak biskup z Rottenburga Mgr Wilhelm Keppler uważa je za jedne z najlepszych tego rodzaju płodów literatury. W czasach burzliwych, kiedy to w Bawaryi starokatolicyzm był jeszcze benjaminkiem rządu, a minister Lutz niepokoił ciągle katolików prowadzeniem skrytego lub i bardziej otwartego kulturkampfu, ks. Ehrler r. 1878. otrzymał nominacyę na stolicę biskupią w Spirze, jakkolwiek powszechnie wiadomą było rzeczą, że był on jednym z najgorliwszych zwolenników dogmatu nieomylności i niejednokrotnie z obroną tegoż dogmatu występował na ambonie. Zrazu miał dość przykrości ze strony swych wiernych w Spirze, bo mieszkańcy Palatynatu znani są jako nieprzejednani wrogowie wszystkich obcokrajowców, a za takiego miano tam i Mgra Ehrlera będącego rodem nie z Palatynatu. Umiał on jednak w ciągu swych 25-letnich rządów powoli uspokoić piętrzące się fale tak, że w końcu stał się prawdziwym ulubieńcem nietylko katolików, ale nawet protestantów i żydów, a zwłaszcza wszystkich ubogich, dla których był iście ojcem i opiekunem. Kaza-

nia jego, jakie miewał bardzo często w swej katedrze, w czasie Adwentu lub Wielkiego Postu, ściągały zawsze liczne rzesze nawet i nie-katolików, odznaczały się bowiem nietylko bogactwem treści, ale i nadzwyczajną logiką i idealnie piękną formą zewnętrzną, więc i odpowiednio zastosowaną modulacyą głosu i wykwintnym stylem. Jako polityk nie występował on prawie nigdy, nie zaniedbywał jednakowoż obowiązku swego przestrzegania wiernych przed rozmaitymi prądami ducha czasu, czyniąc to nadzwyczaj roztropnie i w możliwie pojednawczy sposób.

Rząd bawarski — jak to już wspomniałem przed kilku tygodniami, z okazyi nominacyi nowego arcybiskupa dla Bambergu, i tym razem nader spiesznie postarał się o to, aby osieroconej dyecezyi spirskiej nowego dać pasterza. W dwanaście dni po pogrzebie ś. p. Ehrlera, a więc 30. marca mianowany został biskupem w Spirze, dziekan tamtejszej kapituły ks. Dr. Konrad Busch, urodzony w Billigheim w Palatynacie r. 1847. Kapłan ten po odbyciu studyów gimnazyalnych w Zweibrücken, gdzie ojciec jego był urzędnikiem, ukończył wydział teologiczny w Monachium, a wyświęcony na kapłana w Moguncyi r. 1871., był najpierw kooperatorem przy parafii katedralnej w Spirze, dalej przez lat 6 prefektem w miejscowem seminaryum duchownem, od r. 1879—89. proboszczem, a w końcu kanonikiem katedralnym i od 1895. dziekanem kapituły w Spirze. Dobroczynność jego słynęła szeroko i daleko, dla pobożności i nader miłego wzięcia zażywał szacunku wśród dyecezyalnego duchowieństwa, jak mało kto inny, w kwestyach politycznych nie zabierał dotąd nigdy głosu, a całem sercem i duszą oddał się swemu dziełu, które sam stworzył i wypielęgnował, t. j. katolickiemu Związkowi mężczyzn w Spirze, liczącem już z górą 900. członków. *X. X.*

Społeczeństwo.

(Ciąg dalszy).

Nie odbierajcie im Boga, ni wiary, która ich szczęśliwymi i zadowolonymi czyni na tym najniższym szczeblu hierarchii społecznej. Gdy im to odbierzecie, a z tem i nadzieję w wieczną nagrodę, to owe nieoświecone masy z zazdrością spoglądać będą na wasze zbytki i wasze lenistwo, na wasze używanie i rozpustę waszą, na wasze konie, brylanty i — wasze zupełne rozkiełzanie. A gdy się bronić będziecie tą waszą wymówką, że wszystko »nicością«; natenczas biada wam, bo w myśl waszych przekonań zabiorą wam dobra wasze, by też tak jak i wy, choć chwilkę, ale po swojemu użyć i — pohulać.

Ale bo i jakto odbija codzienny żywot rolnika i robotnika od waszego. Nie tu miejsce kreślić, jak żyje, gdzie śpi, jak się przyodziewa i odżywia parobek, dziewka, robotnik, robotnica, i dzieci tychże. A i do nich dochodzą już hasła: »używaj«, »masz do tego to samo, co i inni, prawo«, zaspokój wszystkie swe namiętności i żądze, bo tu na ziemi kończy się twój los, twój cel.

I cóż wtenczas poczniecie? I na to znaleźli receptę. Jaką? Oni głoszą, iż owo najnowsze hasło: »prawo, wola ludu«, uspokoi lud i zastąpi mu religią. Cześć przed prawem, poszanowanie woli ludu! Macie posłów własnych, powiadają, macie prawo własne i własne ustawy, szanujcież je tedy! Ale ci wydziedziczeni i bezdomni jaką wam, nowatorzy, dadzą odpowiedź: »Nikogo nie słucham, bom równy wszystkim«, bo wasze ustawy to uciemiężenie większości przez mniejszość. Niechże tedy przez ogień zginie społeczeństwo, w którem niesprawiedliwość panuje, aby na jego zgliszczach powstał nowy świat«. Wynik? Anarchia na dole, — despotyzm u góry«. Zaiste straszny obraz, — iście Dantejskie piekło.

Czytamy, czego to uczą nowi wysłannicy demagogii w swych klubach, restauracyach, karczmach, zebraniach*). A ci nauczyciele nowi, to ludzie bez wiary, rozpustnicy, kanalia, która tylko w sztylet wierzy. I to są wychowawcy niższych warstw, które już same zowią się »legionem«. Dzisiaj jeszcze obradują, — jutro może przystąpią do czynu. Uczynili to już w Paryżu, w r. 1848, gdy toż miasto na czterech rogach podpalili, muzea, dzieła sztuki, biblioteki poniszczyli, domy i pałace poburzyli. Okrucieństwa wszelkiego rodzaju spełniano z tygrysią srogością. Zamordowali krom wielu księży i zakonników Arcybiskupa Affrey'a i generała Bria. A to wszystko było drobnostką wobec tego, co postanowili zrobić. Aż generał Cavaignac, dyktator, uratował społeczeństwo przed demagogią, przelawszy niemało krwi na ulicach Paryża. Bo dziesięć tysięcy robotników padło trupem, dwadzieścia tysięcy uwięziono, 4348 za morze wywieziono.

Kto uleczy tak schorzałe społeczeństwo? Są dwie tylko drogi do wyjścia. Albo wyższe stany dobrowolnie a i z przekonania powrócą do wiary Chrystusowej i święcie przykazania Boże spełniać będą, a tak dobrym przykładem przywrócą ludowi i robotnikowi Boga, którego mu odebrali; — albo też przejdą przez straszny ogień, którego wynik niewiadomy. »Oto dzień Pański przyjdzie okrutny i pełen rozgniewania i gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię, a grzeszniki jej, aby starł z niej. I uczynię, że ustanie pycha niewiernych, a hardość mocarzów poniżę« (Izaj. 13, 9).

Bo dwa są tylko prawa na świecie. Prawo zezwierzęcenia, mocą którego mocniejsi pożrą słabszych; — i prawo Boga, mocą którego możniejsi zniżają się do słabszych, by ich w miłości do siebie podnosić. Innego nie ma wyboru. Albo wyższe klasy będą uszlachetniały młodszą brać; albo zginą w ich objęciach, liczbą i okrucieństwem zwyciężeni.

Jedno jeszcze jest charakterystycznem w naszych czasach. Bardzo wiele, przyznać to należy, czyni się dla niższych warstw; — a mimo to nie znajduje się ani uznania, ani wdzięczności. Im się więcej dla nich czyni, tem mniej są zadowoleni. Czemu? Boście im wyrwali z serc Boga. A z tego wypływa zaś ta konieczność, że ich pragnienia nie znają już granic, że ich żądz też już nic nasycić nie może. Nietylko o ich ciało trzeba się troskać! Nie! Bo to połowa dopiero dzieła. Ważniejszą jest dusza! Ich serca chorzeją. Duszę trzeba leczyć. Z serc ich wy-

*) Nimis ampla aerumnarum seges obversatur oculis„ et perturbationum exitialum impendunt, maxime ab invalescente socialistarum vi, formidolosa discrimine. Callide illi in sinum invadunt civitatis: in occultorum conventuum tenebris ac palam in luce, qua voce, qua scriptis multitudinem seditione concitant: disciplina religionis abiecta, officia negligunt, nil nisi iura extollunt; ac turbas egentium quotidie frequentiores sollicitant, quae ob verum angustias facilius deceptioni patent et ad errorem rapiuntur« (Graves de Communi, Encyklika Leona XIII.

rugować nienawiść, chciwość, zazdrość, żądzę zbogacenia się, złość, — a w miejsce tych nałogów wlać w serca poddanie się i nadzieję w nagrodę Bożą, która jest niespożytą i wieczną. Ale tego nie dokonacie bez katolicyzmu!

Jeszcze jedno lekarstwo wymyśliliście, a to: »dajmy niższym warstwom oświatę«. Ta sama nie wystarczy. Bo chory a zazdrosny lud nie tyle potrzebuje światła z książek, co światła z nieba. Prawda, że lud potrzebuje nauki, oświaty; a obecnie potrzebuje nieodzownie. Czemu? Bo religijny lud może się obejść bez wiedzy, gdyż jego dusza, choć nie zna pisania, ni czytania, ma swe wzniosłe ideały, ma kotwicę, a to: wiarę w Boga i religię katolicką. Ale lud bez Boga a i bez oświaty, to jest bez światła Bożego i ludzkiego, to już — bestya. Taki lud i sam pójdzie, i łatwo go byle kto poprowadzi do zbrodni. Co się spodziewać po ojcu i matce, którzy w powolnem katowaniu swych własnych dzieci znajdują zaspokojenie. A jak akta kryminalne poświadczają, to męczono dzieci z wyrafinowaną, iście zwierzęcą i szatańską złością. Ot w Przemyślu kładła matka czteroletnią córeczkę na rozpaloną blachę kuchenną; pod Jarosławiem wyrobnik zasiekł rzemieniem na śmierć jednoroczne dziecko. W Nowej Wsi pod Krakowem czeladnik szewski wraz z żoną karmili czteroletniego synka odwarem z oskrobin ziemniakowych, a kąpali na kilkustopniowym mrozie pod studnią, a potem przywiązywali postronkiem do łóżka i kijem bili. Na Miodowej ulicy w Krakowie wyrobnik kaleczył dziecię i powolnie je zabił; za co skazany został tylko na 8 lat więzienia. Znaną jest Lembasowa w Podgórzu, która też swą córkę zamęczyła na śmierć. Więcej można czytać w Przeglądzie powszechnym z listopada 1904 r. w artykule Dra Olearskiego.

Łatwo z tego wywnioskować, że w czasach, gdy w ludzie tkwiła głęboka a żywa wiara, nie wiele zważano na naukę, bo mu też ta tak bardzo nie była potrzebną. Ale gdy ludowi odebrano wiarę, to przynajmniej nauką trzeba przerobić ową »bestyę« w jakiego takiego człowieka, któryby rozumiał chociaż tyle, że mu nie wolno niszczyć dóbr społecznych, ni ludzi mordować.

Ale niechaj ta nauka podaje mu to, co mu jest niezbędnem; a więc światłość spełniania obowiązków, światłość uczciwej a sumiennej pracy, cierpliwość w cierpieniach, ofiarność, szacunek przed cudzą własnością, ujarzmienie żądz i nieokiełzanych a grubych namiętności. Dziecku mów: »słuchaj a pracuj«. Młodzieńcowi: »bądź wstrzemięźliwym i czystym«. Mężowi: »bądź zacnym«. Starcowi: »ufaj«!

Gdy mu nie dacie zdrowego światła, tylko jakiś inny kaganek, lub latarnię, — natenczas trzymajcie w pogotowiu armaty, bo to już ostatni środek w waszych rękach. Ale środek ten zawodny, choć szatański, bo masy odbiorą ci go i przeciw tobie użyją. Zresztą gdy już taka krizis na społeczeństwo nadchodzi, to już nie jest ono społeczeństwem, ale pojedynkiem na życie i śmierć między dwoma stanami, a to możnych i wydziedziczonych. A kto zwycięży? Łatwo odgadnąć. Taki pojedynek dwóch stanów, odbywał się pod koniec Rzymskiego imperium. Ale Chrześciaństwo nadeszło, a powaliwszy cezarów, uratowało lud; oba zaś miecze schowano do pochwy.

Otóż nie ma innej drogi do uświadomienia ludu, tylko droga Dekalogu. A i to pod tym warunkiem tylko gdy wy, co chcecie lud uświadamiać, sami poprzód spełniać będziecie co do joty owe: »Dziesięć przykazań Bożych«.

Społeczna choroba tegoczesna płynie z dwóch źródeł. Najpierw. Nie ma Boga u bogaczy, i dlatego zginą przez zbytek i używanie. Drugie. Nie ma Boga u nędzarzy, i dlatego zazdrość ich, złość i niewiara zamienia ich w bestye. Kto te dwa stany uzdrowi i pojedna? Boć przecież one pogodzić się muszą, jeżeli społeczeństwo nie ma zginąć? Kto? Bóg tylko, i Jego Oblubienica: Kościół katolicki!

C. d. n.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacyę kanoniczną odbędzie Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Józef Weber, wikaryusz generalny, w następujących parafiach: w Prusach dnia 17. i 18 maja; w Rzęśnie polskiej 21. i 22. maja (konsekracya kościoła); w Zimnejwodzie dnia 24. i 25. maja i w Janowie koło Gródka dnia 4. i 5. czerwca.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Monasterzyskach otrzymał ks. Antoni Joniec, dotychczasowy expozyt w Kowalówce.

Prezentę na opróżnione probostwo w Michalczu otrzymał ks. Jakób Gumułka, expozyt w Zawałowie.

Zamianowani: ks. Franciszek Wierzbicki administratorem w Draganówce, ks. Józef Wawszczak expozytem w Kowalówce.

Zmarli: Ks. Antoni Maryńczuk, katecheta szkoły wydziałowej męskiej w Stanisławowie i ks. Marcin Malawski, jubilat i proboszcz w Draganówce. R. i. p.

Konkurs na opróżnione probostwo w Draganówce ogłoszono do 15. czerwca b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.